Nr. 6. Lwów, 15. marca 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Aklimatyzowane zwierzęta łowne.

Napisał St. M.

Ciąg dalszy. *)

Co do wprowadzenia jelenia wapiti jako materyału mającego poprawić rasę miejscowych jeleni w dobrach ks. Hohenlohego, po drugiej stronie naszych Tatr, o którem notatkę czytaliśmy swojego czasu w dziennikach, nie mogliśmy otrzymać żadnych wiadomości ze źródła kompetentnego i daremne czekanie na odpowiedź spowodowało także przerwę w pojawieniu się niniejszej pracy.

Dr. Wurm przemawia przeciw poprawianiu rasy z pomocą jelenia wapiti — twierdzi on, że wobec przewagi miejscowego materyału ślady przybysza amerykańskiego prędko się w pokoleniach jelenich zacierają — co według jego zdania nie wielką jest szkodą, gdyż jeleń wapiti pod względem kształtów stoi znacznie niżej od powabnego naszego króla gór — a nikły głos jego równać się nie może z melodyjnym (dla ucha myśliwego) głosem naszego jelenia.

W Niemczech próbowano także krzyżowania jeleni miejscowych z jeleniami wapiti, a mianowicie czynił doświadczenia v. Laffert w Dameretz w Meklenburgu i ks. Pless w Pszczynie na Szląsku przed laty trzydziestu. Okazało się z tych doświadczeń, że tylko połączenie rogala wapiti z łanią europejską jest możliwe; jeleń nasz nie reaguje na objawy rui łań wapiti, wskutek czego do skoku nigdy nie przychodzi. Jeżeli w jednem ogrodzeniu znajduje się rogal wapiti i jeleń, wapiti ustępuje przed zręcznym i ruchliwszym europejczykiem i mimo przewagi swojej siły uczuć swoich łaniom europejskim wyrazić nie może. Ponieważ jelenie

*) Patrz Nr. „Łowca" 21 i 23 z r. 1900, 1, 11 i 14 z r 1901.

wapiti, zakupywane do rozpłodu znajdowały się już dłuższy czas w niewoli, a w każdym razie przynajmniej w podróży, przychodzą na miejsce przeznaczenia prawie oswojone i dla tego nie mogą być odrazu wypuszczane i pozostawione bez opieki. Krzyżowanie jeleni wapiti z łaniami europejskiemi dały w tych dwóch miejscach silne i zdolne do dalszego rozpłodu indywidua, które n. p. w dwunastym miesiącu miały po 70 blisko kilogramów. Łania pochodząca ze skrzyżowania miała 250 kg. żywej wagi. Rozwój produktów krzyżowania jest bardzo szybki — dwunastomiesięczne jelonki miały już rogi o sześciu odnogach. Nadmieniamy jeszcze, że w owym czasie sprzedawano młode jelonki mieszane po 200, młode łanie po 150 marek.

Hr. Arco Zinneberg sprowadził do swoich dóbr pod Berchtesgaden 3 jelenie i 2 łanie wapiti, z których w kilka lat dochowało się zdrowych 14 sztuk. Próby krzyżowania, przedsiębrane przez hr. Mikołaja Esterhazego w Nordkirchen, w Wesffalii i w Totis na Węgrzech nie udały się całkowicie. W Szwecyi czynił doświadczenia z dobrym skutkiem najtęższy myśliwy szwedzki, Oskar Dickson, który sprowadził tam jelenie kontynentalne i kanadyjskie. W r. 1876 wypuścił z parku swojego koło Schleppsta kilka sztuk wapiti — ale te wyginęły — podobnie nowy transport, o którym w r. 1895 już nic nie było słychać. Próby robione na razie nie powiodły się zatem. Do nowego zwierzyńca szwajcarskiego w Creux du Van zamierzano sprowadzić wapiti, które są najgroźniejszymi wrogami włóczących się psów i lisów.

Do tych luźnych notatek, które zdaje się przedstawiają prawdziwy obraz luźnych także zabiegów w kierunku zużytkowania jelenia wapiti jako poprawiciela rasy jelenia europejskiego, dodajemy uwagę, że w ostatnich czasach nad brzegami Oceanu Spokojnego zabijano jelenie, które uznano za stanowczo różniące się od wapiti z Gór skalistych. Wapiti tego nazwano *Cervus Roosvelti*. Różnica ma być uderzająca. Nowy odkryty wapiti jest o wiele silniejszy od znanego, rosochy ma również o wiele silniejsze i innej niż tamten budowy. Głowa i nozdrza szersze, a ciemny, prawie czarny włos na głowie, piersi, szyi i badylach na pierwszy rzut oka każe w nim widzieć inny gatunek cerwidy. Mieszka on w wilgotnych puszczach świerkowych.

Próbowano jeszcze kilka innych gatunków z rodzaju jeleni zaaklimatyzować w Europie a względnie skrzyżować z naszymi cerwidami. Należy tu przedewszystkiem:

Jeleń Axis. Od dawnych lat utrzymuje się w parku Favorite, pod Ludwigsburgiem około sto egzemplarzy tego rodzaju jelenia, który dotychczas nie zdegenerował. Owszem, skonstatowano, że jelenie w tym parku żyjące są silniejsze, niż ich pobratymcy w Azyi. Axisy utrzymują się znośnie także w Donauwalde, w Szwajcaryi, w Meklenburgu, w Serbii — w Anglii, gdzie jednak nie bardzo prosperują. W Zwierzyńcu Callenberg, pod Koburgiem, próbowano skrzyżowania z jeleniem europejskim — które się udały. Mieszańce będą większe i silniejsze niż czyste axisy. Próby ze skrzyżowaniem ich z danielami nie udały się.

Cervus davidianus dał mieszany produkt z łanią europejską w parku Esterhazego w Nordkirchen. Ciekawy to rodzaj jelenia. Wydaje się, jakoby przez pomyłkę rogi zawdział na głowę całkiem odwrotnie, odnoga bowiem analogiczna do ocznej odnogi naszego jelenia sterczy mu w tyle rogów.

Należy on do fauny chińskiej, czem tłumaczyć się od biedy może to jego niezwykłe ubranie głowy — jeżeli bowiem szanujący się Chińczyk siada na konia z prawej strony, płaci lekarza tylko wtedy, gdy wszyscy w domu zdrowi, a przeciw cywilizacyi wysyła bokserów, nawet wtedy, gdy ją niosą... Prusacy, wolno chyba tamtejszym jeleniom nosić ozdobę głowy na bakier.

Jeleń siamski także bengalski, znany pod niemiecką nazwą „*Schweinshirsch*“ znajduje się we Frankenfelde w Fürstenstein, na Szląsku u ks. Pszczyńskiego i w Klitschdorf u hr. Solmsa. Pomimo dość ograniczonego chowu samego w sobie nie degeneruje on dotąd. Jeleń ten ma tę charakterystyczną cechę wspólną mu tylko z jeleniem wapiti, że ma podbrzusze ciemniejsze niż grzbiet. C. d. n.



Jeszcze w sprawie tarcia przy strzale.

P. Kozłowski chce odegrać rolę pośrednika pomiędzy mną a p. Żurowskim i wykazać, że różnice zapatrywań naszych są niejako tylko pozorne.

Bardzo to chwalebny zamiar szerzyć zgodę, ale w tym wypadku chodzi o różnicę sądów w kwestyi, bądź co bądź, zasadniczej, w której trzeba stanąć stanowczo po jednej lub drugiej stronie; trzeba powiedzieć biało lub czarno, a nie szaro.

P. Kozłowski przyznaje mi, iż niepodlega wątpliwości, że tarcie siłę zużywa, zaraz jednak chcąc pogodzić sprzeczne zdania, przyznaje przeciwnemu twierdzeniu pewną słuszność.

Przeciw temu muszę stanowczo wystąpić.

Tarcie stanowczo siłę zużywa i nigdy się ani pośrednio ani bezpośrednio, do wzmożenia siły nie przyczynia; jest tylko objawem towarzyszącym, owem, słusznie przez p. Kozłowskiego nazwanem, „*malum necessarium*“, do zmniejszenia którego wszyscy wynalazcy dążą. Przy użyciu większych przybitek należy lepszą wydatność strzału przypisać silniejszemu nabojowi a więc nie przez tarcie większe siła się zwiększa, tylko: *gdzie siła większa tam niestety, owo malum necessarium „tarcie“ się zwiększa.* Jeżeli z lufy dobrze kalibrowanej będziemy strzelali nabojami, o równym stosunku prochu i srótu a różnych przybitkach, powinna normalna przybitka dać strzał ostrzejszy, aniżeli o jeden kaliber większa, gdyż siła pędząca jest ta sama, przybitka normalną lufę zupełnie uszczelnia a przybitka większa wywołuje tarcie nadmierne, *zużywa* przeto siłę pędu a nie wzmaga. Użycie przybitek o jeden kaliber większych może być zastosowane do strzelb *źle kalibrowanych*, gdzie normalna przybitka nie wystarcza.

W zupełności zgadzam się na następujące zdanie p. Kozłowskiego. Tarcie i uszczelnienie, względnie tarcie i prowadzenie, nadanie rotacyi, są tak nierozłączne, iż u wielu osób spotykałem pomieszanie tych pojęć, prowadzące do mylnego przekonania, że to właśnie tarcie działa dodatnio.

Jestto świetne uzupełnienie moich wywodów, za które mogą p. Kozłowskiemu tylko podziękować, ale zarazem wykluczające wszelkie koncesye na rzecz zdania przeciwnego.

Na zdanie p. Kozłowskiego, str. 50 wiersz 6—21 od góry, mogę tylko tyle powiedzieć, że byłoby to słusznem, gdyby p. Żurowski mówił n. p. o strzelaniu ołówkiem z szesnastki a sądzę, że tego nie miał na myśli, tylko pocisk wolno przez lufę opadający.

Dalej powiada p. Kozłowski: „P. M. R. zaś przyznaje sam, że we wspomnianym przezeń systemie „tarcie jest i to ogromne, a strzał jest i silny i centrowny“, a chciał nam przecie udowodnić i to zupełnie słusznie, że tarcie działa na strzał ujemnie“.

Otóż w tym wypadku muszę niestety zarzucić autorowi, że popadł w pomięszanie pojęć, o którem przedtem tak pięknie mówił, gdyż siła i centrowność strzału nie będą skutkiem wielkiego tarcia; tylko wielkie tarcie, okolicznością towarzyszącą wielkiej sile. A więc sądzę, że powyższem zdaniem w niczem nie wystąpiłem przeciw memu twierdzeniu, że tarcie zużywa siłę.

W końcu powiada p. Kozłowski: „chcąc jednak szczelnie zamknąć gazy pod śrótem i nic z ich siły nie utracić, względnie chcąc nadać pociskowi rotacyę i dokładne prowadzenie, bez tarcia obyć się nie możemy i tu pośrednio działanie jego jest korzystnem“.

Przeciwko temu wnioskowi muszę stanowczo wystąpić i zarzucić autorowi, że popadł powtórnie w błąd w pierwszych pięciu wierszach na str. 50 określony i stanowczo twierdzę, że tarcie ani pośrednio ani bezpośrednio siły nie wzmaga, lecz ją bezwzględnie zużywa i jest tylko objawem absolutnie ujemnym, towarzyszącym każdemu strzałowi i niestety niemożebnym do usunięcia. *M. R.*

Wspomnienie rozkoszy myśliwskich.

Gdy się już strzelbę zawiesiło na kołku, miło jest w tym sezonie ogórkowym cofnąć się wspomnieniem w ubiegły miesiąc, bogaty w miłe wrażenia z odbytych łowów. Do jednych z najładniejszych polowań, w których tej zimy brałem udział zaliczyć mogę dwudniowe polowanie w Stanach, u p. Józefa Komorowskiego, a to 20-go i 25-go stycznia. Kto zna powiat niżański ten wie, jaka to niekorzystna dla zwierzyny, uboga w paszę i podmokła okolica, tem bardziej więc należy podnieść zasługi panów Komorowskich, którzy z wielką energią i znajomością rzeczy prowadzą tę gałąź gospodarstwa.

Pierwszy dzień polowania w okrajkach lasów dał w rezultacie 87 zajęcy, 12 rogaczy, lisa i cietrzewia, drugi dzień w głębi puszczy, gdzie zając jest już rzadkością, 18 rogaczy, 6 lisów, 21 zajęcy i cietrzewia.

Do fauny tamtejszych lasów zaliczyć należy jeszcze jelenia i dzika, pierwszy zawdzięcza ustawie, że się nie znalazł na rozkładzie, drugi pudłom dwóch, wcale zresztą dobrych strzelców. Zaznaczyć muszę, że tak prowadzonego polowania nie zdarzyło mi się widzieć. Szybkość, porządek, rygor nadzwyczajne. Trzy setki chłopa poruszały się jak jeden mąż, sprawnie, cichutko, bez hałasu i krzyku, wychodzili na linię strzelców jak duchy z mroków leśnych, bo nawet szarżowanie zwierzyny na pogonkę nie wywołało wykrzyknika z ust naganiacza, który tylko kolorową chorągiewką zawracał zwierza do kniei, gęsto zaś rozstawiona flanka zmuszała go do wyjścia na linię strzelców, to też zwierz szedł naprzód, a nie bardzo wystraszony zatrzymywał się w następnych miotach. Dzięki licznym pudłom, spowodowanym niewytłómaczoną jakąś gorączką, dużo zwierza uszło cało, jest więc nadzieja, że przy starannej ochronie przez gospodarza przyszłoroczny rozkład będzie jeszcze większy, czego jemu, sobie i towarzyszom życzę.

Jak w lesie gościnny gospodarz otworzył najlepsze knieje dla zabawy myśliwych, tak w domu oboje z uroczą gospodynią prześcigali się w podejmowaniu swych gości. Dzięki więc Wam za tych parę dni przebytych rozkoszy myśliwskich, które długo zachowa w swej pamięci,

jeden z uczestników.

Z WSPOMNIEŃ.

Miałem ja raz sąsiada. — Był miły i łatwy,
Strzelał u mnie co tydzień, kozły, kuropatwy,
Był ze mną jednej myśli i jednego ducha,
Milszego mu nademnie nie było już druha.
A że też się okazać nie chciał niewdzięcznikiem,
Obiecał mi u siebie wywdzięczyć się dzikiem. —
Lecz że była to jesień — do dzików daleko,
Wiódł mnie sąsiad tymczasem, do łęgów, nad [rzeką. —
Miotów było tam sporo. — Przed każdym nauka,
Tu strzela się do wydry tylko, lub borsuka. —
Leciały więc bażanty, szły kozły pomału,
Sypały się zające, lecz nie było strzału. —
Tak zarządził gospodarz. — Wola jego święta,
Strzela się tylko wydry, albo borsuczęta. —
Ktoś tam później polował: mówiono mi o tem,
Że leciały bażanty, zające pokotem,
Że liczne grono łowców, dwa dni tam bawiło,
Pewnie to jednak plotki... **bo mnie tam nie było. —**

Zwykła ludzka obmowa, bo czy też wypada?
By polował za bramą, sąsiad bez sąsiada!?

Minęła wreszcie jesień i spadła ponowa,
Wiedziałem, że mój sąsiad dzika dla mnie chowa,
A że sąsiad to nie fryc z pod Huberta znaku,
Wiedziałem, że nie myśli o byle warchlaku. —
Odyniec, taki z kłami, ogromna okara,
O takiego się dla mnie pewnie sąsiad stara,
I studyuje swą knieję, od krzaka do krzaka,
Bo, poczciwy, postawić chce mnie na pewniaka. —
Więc wdzięczny byłem za to. — A chociaż mó-
[wiono,
Że sąsiad sam tymczasem strzela dziki pono,
To wierzyć tym pogłoskom ani mi się śniło,
Gdzieżby sąsiad tłukł dziki, **a mnie tam nie było**!

Wreszcie późno już w marcu, gdy nikła ponowa,
Sąsiad, tak jak przystało, wywiązał się z słowa,
A chcąc mnie wynagrodzić, żem tak długo czekał
Dał mi też znacznie więcej, niżeli przyrzekał!
I oszczędził mi trudu, sam się fatygował,
Sam i odyńca zabił, sam sfotografował.
I jak grzeczność sąsiedzka i atencya każe,
Przysłał dzika konterfekt, razem z swoim w parze!

Aleksander Przedrzymirski.



Kwatera zimowa słonki.

Ciąg ptaków w ogólności a w szczególności ciąg słonek nastręcza nam wiele zagadek, które pozostając bez rozwiązania, mnożą się codzień. Ciągle wzmagające się rozprzestrzenianie słonek w Ameryce północnej, i stwierdzone obecnie, występowanie ich w ogromnych masach w Chinach, dowodzi, że słonka nie ogranicza swego pobytu na Europę, lecz jest mieszkańcem wszystkich części ziemi. Wszędzie tam, gdzie słonka szuka zimowego leża, wynajduje podobne miejsca na czas lęgu w lecie, jakoteż przy sposobności wiosennego i jesiennego ciągu.

Wszyscy myśliwi indyjscy znają dolinę Kulu, którą ogromne masy słonek obierają na zimową kwaterę.

Dolinę tę o wąskiej podstawie a nieco stromo wspinających się brzegach przebiega słabo sączący się strumień, którego brzegi zalegają wierzby i olchy a więc drzewa — wśród których słonka i u nas chętnie zapada. Jakkolwiek dolina ta leży w Indyach, to jednak wrzyna się tak głęboko w północ, że wegetacya jej przedstawia wszystkie rodzaje fauny, które zwykle spostrzegamy w strefie umiarkowanej. W dolinie tej miał jeden angielski myśliwy zastrzelić w przeciągu tygodnia, bez psa i towarzysza... przeszło 80 słonek.

Podczas mego krótkiego pobytu w Chinach zawarłem znajomość z misyonarzem, który z konieczności stał się gwałtownym Nimrodem. Stacya misyjna była znacznie oddalona od Yang-tse, największej azyatyckiej rzeki a mnogością herbacianych plantacyi, wzbudzała zazdrość Chińczyków. W plantacyach tych przebywały słonki w zimie, w ilościach, wprost nie do uwierzenia. Jak mi opowiadał misyonarz — nie przybywały nigdy przed pierwszym śniegiem, owszem przylot ich towarzyszył punktualnie spadnięciu pierwszego śniegu.

Chiny, klasyczny kraj kontrastów, gdzie przyroda sama nie zna wcale łagodnych przejść, posiada w okolicy wspomnianej rzeki albo żarzące słoneczne gorąco — albo też lodowe zimno.

W czasie krótkiego przejścia z tej spiekoty do zimna — spada gęsty śnieg a wraz z nim zlatują słonki. Spoczywają one pod krzakiem herbacianym, przysutym śniegiem — śniegiem w czasie mrozu nadzwyczaj sypkim. Jak się w Indyach sam przekonałem, można tam napewne napotkać słonkę — w okolicach jej odpowiadających. W poprzednim roku napotkałem w przedgórzu Himalajów, gdzie praktyczni Anglicy pozakładali na letni pobyt wille i hotele, 16 słonek na brzegu rwącego potoku górskiego, który podsyca się wiecznym śniegiem z grzbietu gór himalajskich i spada z wysokości 5000 metrów. Temperatura wody jest zgodna z jej pochodzeniem. Powierzchnia jej stykając się z otaczającem powietrzem wydaje parę a nad brzegiem spoczywa zawzięcie słonka. W każdym razie i tutaj odszczególnia tylko pewne miejsca i pewne krzaki, tudzież ich otoczenie. Skoro pierwszy śnieg w górach spadnie, jest już i słonka; zdaje się więc, że także tutaj, w wysokich alpejskich rejonach, obiera miejsce na letni pobyt.

Tak samo, jak u nas osiada w nizinach i na równinach i wyszukuje pewnych oznaczonych miejsc, które z roku na rok, bądź sama zajmuje, bądź jej następcy.

Przekonałem się w ciągu 4 lat, że na pewnych lokalnie ograniczonych miejscach można dzień w dzień, spostrzedz słonkę. Po zastrzeleniu jej, w krótkim czasie zajmie to samo miejsce inna. Zdarza się atoli bardzo rzadko znaleść w czasie zimowych leż dwie słonki na jednem i tem miejscu. U podnóża przedgórza Himalajów ciągną się po ziemi mnogie wici dzikich róż. Pod tą chroniącą zasłoną siedzi słonka najchętniej i tu można ją spotkać najpewniej, a przecież nigdy mi się nie zdarzyło, wypłoszyć naraz dwie słonki z takiego krzaku. Jednej zimy odwiedzałem codzień taki krzak dzikich róży, niedaleko mego mieszkania, pewien bowiem byłem, że gdy śnieg wyprze słonki z gór, na pewne odnajdę w krzaku długodzióba.

Zmianie miejsca pobytu u słonki, w pewnych lokalnych granicach, poświęcano dotychczas za mało uwagi a zjawianie się jej w miejscach, których z reguły nie wybiera na swój pobyt, przypisywano wszystkim możliwym okolicznościom, zupełnie nie biorąc w rachubę motywów najprostszych, wprost pod ręką się znajdujących. W tym roku n. p. ciągną słonki wzdłuż większych rzek i strumieni, które płyną ku północy i ku południowi. W roku zeszłym unikały tej drogi umyślnie i ciągnęły w kierunku łańcuchów gór. Jeszcze dawniej nie ciągnęły żadną z tych dróg, lecz trzymały się gościńca, również unikając zupełnie gór. Zagadkowe te fakty są znane każdemu myśliwemu, a składa się je na karb wiatrów i zmian atmosferycznych, jakkolwiek dla poparcia tego twierdzenia nie mamy żadnych danych. Ustrój gruntu jest dla słonki wyłącznie decydującym

przy wyborze miejsca, bądź stałego bądź chwilowego pobytu. Pewnem jest, że w Alpach, w dniu pierwszego mrozu zjawiają się nagle słonki w dolinie a spotkać je można również w sąsiednich nizinach. Podobne spostrzeżenia poczynili również mieszkańcy północy, mianowicie w tym pasie naszego globu — który się rozciąga około morza lodowatego, pod nazwą „Tundra“. Skoro pas ten — pełen bagien i karłowatej krzewiny — otaczający biegun — przy pierwszej zawierusze zimowej — skrzepnie, ustają wszelkie warunki egzystencyi dla słonek, gdyż nie mogą znaleść robaków a nie chcąc zginąć śmiercią głodową, muszą ciągnąć na południe. Ten sam motyw rozstrzyga o wyborze miejsca pobytu słonki na zimową kwaterę. Także tutaj zmusza je mróz do opuszczenia gór i do osiedlenia się w dolinie i odwrotnie, silne gorąco skłania ją do wyszukania miejsca pobytu w górach. Miałem sposobność podczas pobytu mego w Azyi małej, poczynić spostrzeżenia w bliskości konsulatu, który stał na końcu małej mieściny, jak zmiennie postępują słonki przy obieraniu ulubionych miejsc — mimo, że główny cel ich życia — żerowanie — pozostaje zawsze niezmiennym. Bezpośrednio poza konsulatem wznosiła zię skalista ściana bryłowatego szeregu gór, której kamienista powierzchnia nie dozwalała chruścinie zbyt odróść od ziemi. Tylko poszarpane, wąsko w górę pnące się grzbiety gór były wolne od tych chaszczów. Z podnóża góry wychodzący, do stromych brzegów wijącego się tędy strumyka, sięgający wąski pasek ziemi, został nieszczęśliwie przeznaczony jako próbny teren pod uprawę tytoniu i herbaty. Dalej z boku — otwiera się nizina i przechodzi w bagnisko wskutek odpływu wielu źródeł wodnych, które ze setek miejsc, szumiąc wytryska. Ruiny starej świątyni nadają całej scenery zabarwienie tchnące antykiem a niebo użycza oryentalnego blasku. Cierniste krzaki, obsiadłe przez różnobarwne ptactwo, wydają się — jak gdyby były w stanie kwitnienia. Przytem sypią się leciuchne płateczki śniegu, które się rozpływają w parę — nim dosięgną ziemi.

Tędy to idziemy, dwaj myśliwi wraz z dwoma towarzyszami, wąskiem łożyskiem doliny, w jednej linii ku górze i staramy się zmusić siędzące nad brzegiem rzeki słonki do zerwania się. Każda zrywająca się słonka daje znać o tem przez burknięcie, które sprawia, a widoczną staje się dopiero wówczas, gdy przeleci ponad wierzchołkami wysokich krzewów — i to na to, by natychmiast napowrót zapaść. Strzał jest w tych okolicznościach bardzo trudny. Jeszcze trudniej przedstawia się podniesienie już ubitego długodzióba' w tej strasznej gmatwaninie złożonej z cierni. Jeżeli słonka, zerwawszy się — ciągnie wstecz, to w ogóle nie ma mowy o strzale, gdyż bezpośrednio po burknięciu, sprawionem przez porwanie, ponownie zapada. Tylko taka, która na samym brzegu siedzi a po zerwaniu ciągnie ponad naszemi głowami, może być dosięgniętą śrótowym strzałem. Przy tej sposobności rozwija słonka niesłychaną chytrość — która zupełnie przypomina właściwości lisie. Poczyniłem spostrzeżenia, że słonka raz już w czasie zimowej kwatery ostrzeliwana — tylko z wielkim trudem da się nakłonić do zerwania, a ponieważ doświadczenie to jest tu powszechnie znane, przeto używaliśmy tych środków przezorności, których się używa przy polowaniu na bażanty. Skoro nagonka miała się ku końcowi, biegliśmy naprzód, by stanąć na końcu miotu. Środek ten jednak spowodowywał słonki do rozwinięcia wszystkich ich zdolności. W braku wyżła brał mój przyjaciel na polowanie tamecznego, zwykłego psa, którego zdolności ograniczały się na łażeniu wśród zarośli i wypłaszaniu słonek W każdym razie natknął się na kilka słonek, zresztą utrzymywał kontakt między obu naszymi towarzyszami.

Gdyśmy w czasie nagonki przystanęli a pies ze swymi towarzyszami był już blisko, zrywała się jedna lub druga słonka, zupełnie bez szelestu, ciągnęła naprzód, lecz w tym samym momencie, gdy nas ujrzała, błyskawicznie skręciła w ostrym zygzaku najpierw w jedną, potem w drugą stronę i zapadała w gęstwinie. Postępowała zupełnie tak, jak zimorodek, starała się tuż przy ziemi osiągnąć bliską pochyłość brzegu, przeleciała tuż ponad powierzchnią wody w cieniu brzegu napowrót i zapadała na ziemi. Z tego powodu można ją było tylko rzadko wypchnąć z jednego miotu w drugi, gdyż zawsze wracała na swe poprzednie miejsce. Wobec tego można było brać dwa lub trzy razy jedną i tę samą gęstwinę i ciągle napotykało się te same słonki. Jeżeli miot bierze się powtórnie i jeżeli próbujemy przedostać się przez gąszcz do drugiego brzegu, to słonka zerwawszy się, wykona taki manewr, że chyba przypadkowi możemy zawdzięczać, gdy w ogóle nastręczy nam sposobność do ściągnięcia cyngla. Jeżeli z przodu nie zauważy żadnego niebezpiecznego przedmiotu, będzie ciągnęła spokojnie aż do kraju krzaku, tu jednak nagle zapadnie pod jakimś ostrym kątem na ziemi i stanie się dla nas niewidzialną. Kto w tej chwili strzelił, ten chybił z pewnością. Żaden błotny ptak nie potrafi wyciąć takiego kominka — jak słonka w swej zimowej kwaterze.

Przyjaciel mój opowiadał mi, że podczas długoletniego pobytu w małej Azyi, nieraz miał sposobność obserwować, jak słonka, ścigana przez drapieżnego ptaka, przez zanurzenie się w wodzie — uszła niechybnej śmierci. Że słonka, goniona często w jednych i tych samych zaroślach, zmienia odpowiednio swą taktykę i ciągle inną zastosowuje, to można tutaj obserwować codziennie.

Gdy się luty zbliżał a z nastaniem cieplejszych dni miał się rozpocząć ciąg ptactwa, zniknęły słonki bez śladu z doliny. Mój doświadczony towarzysz wskazał mi szczyty gór, dając mi do poznania, że słonki są już na tych wierzchołkach, i to nie tylko w tym celu, by się zoryentować co do kierunku lotu — lecz również by wyszukać chłodniejszych miejsc. W każdym razie otwierał się przed nami ojczysty krajobraz — z wyjątkiem tylko perspektywy. Nikłe dęby i buki starały się wystrzelić wzrostem nad poplątane paproci, które zmieszane były pospołu z mnóstwem wijących się roślin. Przed rozpoczęciem łowieckiej wycieczki, spożyliśmy na łonie chłodnych mchów, pożywne śniadanie. Do śniadania zaczerpnął jeden z naszych ludzi wody z pobliskiego górskiego źródła, lecz nim wrócił, zwrócił naszą uwagę, wydając grzmiący okrzyk. W czas jeszcze ujrzałem dwie słonki ciągnące w bok poza nim, trzecia zaś ciągnęła wprost na nas, a gdy zerwałem się, by strzelbę chwycić, była już przed mą twarzą, zatrzymawszy się chwilkę w locie na to, by przez błyskawiczny zygzak w bok lot skierować. We wściekłym humorze rzuciłem za nią kawałek trzymanego w ręku chleba. Jej cały lot

w kierunku doliny przypominał podstępne ruchy nieprzyjaciela, przedsiębrane na flankach w tym celu, by sam kryjąc się zupełnie — mógł okiem panować nad całym terenem.

Otóż tutaj nie tak łatwo mogła nam ujść która ze słonek. Zarośla nie dochodziły nigdzie wysokości człowieka, i pozostawiały tak wiele miejsc wolnych, że jakkolwiek doznawszy nie jednego draśnięcia — mogliśmy jednak wszędzie dotrzeć. Także piesek nasz umiał się tu zoryentować doskonale, a największą cześć naszych nadzwyczajnych sukcesów winniśmy byli jemu zawdzięczyć. Wystarczy zupełnie spojrzeć w górę, ku niebu, by ocenić, jakie niebezpieczeństwa czyhają tutaj na nasze biedne długodzióby. W powietrzu wszędzie zataczają kręgi zgłodniałe sępy i sokoły, zaś na każdym, cokolwiek wystającym punkcie ziemi siedzą towarzysze tych latających rabusiów, a cóż powiedzieć o czyhającej wszędzie rzeszy czworonogich rabusiów; w czasie mego pobytu w małej Azyi zdarzyło mi się dwukrotnie, że latający współzawodnicy ubiegli mię w podniesieniu ubitej słonki. Pierwszy raz porwała mi kania strzeloną słonkę w odaleniu 20-stu kroków od mojego stanowiska, drugi raz spadł sokół w locie na zbarczonego ptaka, a choć go ubiłem, trzymał jednak w kurczowo zaciśniętych szponach głowę słonki.

Wrony i kawki skalne, których tu są ogromne masy, wykonują najzuchwalsze ataki, a w szczególności gdy spostrzegą, że słonka postrzelona. Siędząc oddzielnie na drzewach i miejscach podwyższonych, zdają się obserwować dokładnie przebieg polowania, spadają gromadą na zbarczoną słonkę i zmuszają ją do zapadania. Tylko gąszcz ciernistych krzaków może ją uchronić przed prześladowcami.

Ludność tutejsza — jakkolwiek zupełnie odcięta od świata, uprawia mimo to łowy na słonki. Na szczęście, posługuje się tylko sidłami, przy których wynik ze względu na wielką dozę wymaganej od łowiącego cierpliwości — jest dość wątpliwy. W każdym razie, służy tutaj słonka tylko do spożycia we własnem gospodarstwie; nie stała się jeszcze przedmiotem handlu, gdyż handlarze zwierzyny nie dotarli jeszcze do tego głuchego kąta. Przyprawa tego tak sławionego przysmaku jest tu nadzwyczaj prymitywna; spożywają tu słonkę gotowaną z ryżem lub z rośliną, przypominającą rajskie jabłka.

Wielkie masy słonek przezimowują na gołych pobrzeżach małej Azyi, daleko większe masy jednak przelatują ponad półwyspem, gdyż o ile zauważyłem, główna część ciągnącej masy obiera na zimową kwaterę wiele wysp śródziemnego morza.

(Mittheilungen d. n. Ö. J. S. Vereines).

Dla puhacza.

Zbliża się już wiosna niedługo, a z nią i pierwsze ciągi skrzydlatych rozbójników przeróżnego rodzaju. Dla tych, którzy mają zamiar przy pomocy puhacza dobrać się im do skóry, pozwalam sobie podać tu słów kilka.

Przy polowaniu z puhaczem, a właściwie przy jego przygotowaniu najniewygodniejszą częścią jest przeniesienie ptaka i umocowanie go na miejscu.

Wprawdzie przy puhaczu siedzą najczęściej leśni, a w każdym prawie wypadku leśny go w rękach transportuje, ale i oni są ludźmi z ciała i kości, a dziób poniewolnego pomocnika, tak dobrze im jak i każdemu innemu daje się we znaki.

Więc dla ochrony ich palców i dla wygody puhacza, który też nie na byle jakie zasługuje względy, podaję sposób najwygodniejszego, jak mi się zdaje, przenoszenia i umocowania puhacza.

Całość klatki transportowej przedstawia fig. 1.

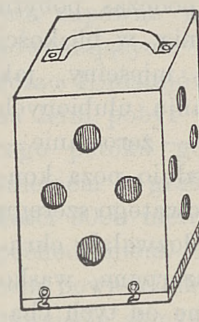


Fig. 1.

Sama klatka, jest to po prostu paczka z oddzielnem denkiem, wysoka na 80 cm., szeroka w wymiarze poprzecznym 50 cm., od przodu zaś ku tyłowi 40 cm. Potrzeba więc na nią pięciu deszczułek, grubości 1 cm. Dwie po 80 × 50, dwie po 80 × 40, i jedna 40 × 52 lub 42 × 50 cm. W bocznych ścianach paczki, wierci się dość sporym świdrem, po kilka dziur, dla dostatecznego dopływu powietrza. U dołu zaś dwu ścian wkręca się po dwa haczyki z średnio grubego drutu, do przymocowania denka.

Na deszczułce tworzącej daszek, z rzemienia albo sznura umieszcza się chwytkę do noszenia, albo też na tylnej ścianie gurt w kształcie szelek do noszenia na plecach.

Denko fig. 2. tworzy oddzielna deszczułka, grubości 2 cm., o rozmiarze 40 × 52 cm. lub 42 × 50 cm.

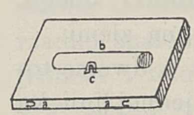


Fig. 2.

i służy ona zarazem jako talerz do założenia na słupie. Po bokach, w miejscach odpowiadających haczykom bocznym, wbija się małe skobelki *a*, *a*. Na powierzchni wewnętrznej przymocowuje się po środku gwoździem lub śrubką, wałek z drzewa, grubości około 3 cm., długości około 20 cm. *b*, tworzącej rodzaj bantu, a obok niego w połowie długości skobelek c do przypięcia huhacza.

Na powierzchni zewnętrznej, (spodniej) przybija się dwie listewski dębowe po środku przez całą szerokość, ścięte skośnie i umieszczone jak fig. 3., aby między nie, można było wsunąć klin tępy, zwrócony szerszym grzbietem ku górze.

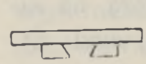


Fig. 3.

Listewki te, tak jak i klin muszą być dość mocne, a klin odporny na zmiany powietrza, najlepiej więc zrobić dębowe.

Klin, długosci 40 cm., o grzbiecie przynajmniej 5 cm. szerokim, przybija się do słupa, zwrócony grzbietem szerszym ku górze.

Przy jednym puhaczu, do jednej klatki potrzeba o jeden więcej klinów niż się ma budek w rewirze.

Po przeniesieniu klatki z puhaczem na miejsce, wsuwa się ją tylko na klin, po odczepieniu haczków zdejmuje z denka i wszystko gotowe; wracając, zakłada się znowu paczkę na dno i zesuwa ze słupa.

Z klatką więc byłbym gotów, pozostaje jeszcze przywiązanie puhacza. Najczęściej używany jest do tego sznurek, jestto jednak sposób niewygodny; sznur cienki jest albo za słaby, albo też łatwo może ptakowi nogi pokaleczyć, z grubego zaś powrózka trudno jest zrobić mocny węzeł na dość cienkiej nodze.

Najodpowiedniejszym wydaje mi się rodzaj obróżek (pętów) z rzemyczka, z kółeczkami do zapinania łańcuszka lub rzemyka, fig. 4. Obróżki takie można puhaczowi założyć na stałe.

Łańcuszek lub rzemyczek w odpowiedniej formie, jak fig. 5., długości *a*, *b* około 20 cm. i *c*, *d* też około 20 cm. wystarcza aby puhacz mógł się swobodnie po-

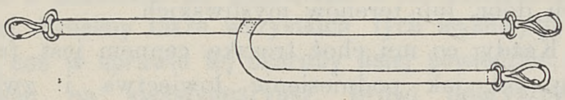


Fig. 4.

ruszać, ewentualnie położyć na grzbiecie, a nie da mu się z talerza zesunąć lub co gorsza zawisnąć za nogę, co przy niedobrze odmierzanym sznurze łatwo się może zdarzyć.

Dla wygodnego wsadzenia puhacza do klatki, umieszcza się nadliczbowy klin, w budce służącej jako stałe pomieszczenie ptaka, na słupku wysokości 60 do 80 cm. co zależy od wysokości budki. Na klin zakłada się denko od klatki, spędza się na nie puhacza i po założeniu karabinków od rzemyka na obróżki, zakłada się klatkę na denko. Jeźli puchacz jest bardzo dziki i złośliwy, można mu na głowę zarzucić kapturek w kształcie woreczka, poczem z łatwością można rzemyki do obróżek przypiąć.

T. Gordaszewski.

PROPOZYCYA.

W ostatnim numerze „*Łowca*“ zeszłorocznego słusznie poruszył p. W. Sołowij sposób pozdrawiania myśliwskiego. Zwyczaj niemiecki „*Waidmannsheil*“ i „*Waidmannsdank*“ nie tylko się przyjął, ale i rozpowszechnił u nas. Nie przeczę, że słowo „*Waidmansheil*“ bardzo jest dobrze wybrane, odpowiednie i nawet ładne, cóż kiedy niemieckie.

Wiadomo powszechnie, że na polowaniu szczęścia życzyć nie wolno a nawet nieszczęście ma to przynosić. Zaś życzyć nieszczęścia, to jakoś nieporęczne i nawet wprost niechrześcijańskie. Drugie takie wyrażenie niemieckie jest „*Hals und Beinbruch*“, jest to jednak nieco silne, i bądź co bądź, zawiera życzenie niemiłe. Że u nas, zdaje się, nie ma i nie było takiego powitania lub pożegnania, wnoszę z tego, że daremnie za niem szperałem a gdyby istniało, byłoby się go przecież gdzieś słyszało, w każdym zaś razie po wezwaniu p. Sołowija byłby się kto niechybnie z niem odezwał.

Przy każdej prawie rzeczy, którą zaczynamy lub mamy zamiar uczynić, inni życzą nam szczęścia, powodzenia i t. p. Nic dziwnego, że wybierając się na polowanie, również pragniemy, aby się ono udało a drudzy chcieliby nam tego życzyć. Gdy jednak słowo „szczęście“ w jakiejkolwiek formie ukaże się wtedy na tapecie, wszystko pójdzie, jak najgorzej, a humory myśliwskie od razu opadają niżej zera. Jedyne „*Weidmannsheil*“ dozwolone było przy takich okazyach. Otóż, aby je czem innem zastąpić, proponuje drużynie myśliwskiej nowość: „Świętemu Hubertowi“. Domyśleć się należy „cię polecam“. Te dwa słowa mają o 4 litery więcej od „*Waidmannsheil*“. Pierwsze 17, drugie 13.

Otóż, gdy n. p. dwaj jedą wagonem, a jeden tylko wybiera się na polowanie, drugi mówi mu: „św. Hubertowi“. Tamten zaś odpowiada staropolskiem „Bóg zapłać“. Gdy zaś obaj polują, mówią sobie wzajemnie rozchodząc się, albo przy spotkaniu „św. Hubertowi“.

Polecając się zaś przed polowaniem Swiętemu, który jest patronem myśliwstwa, nie można już chyba lepiej.

Właściwie, to patronem naszym jest św. Michał a to dlatego, że polowania dawniej od jesieni się rozpoczynały, że jednak św. Hubert sam był myśliwym, przeto nie może być patrona odpowiedniejszego i jest też dziś nim ogólnie.

Święty Hubert był synem Bertranda, księcia Gujenny. Gdy polował pewnego razu w wielki piątek, w górach ardeńskich, ukazał mu się biały jeleń, u którego wieńca widniał krucyfix i miał do niego przemówić. Odtąd nawrócił się i wiódł życie świątobliwe, a zmarł, jako biskup w Liège w roku 723.

Nie wątpię, że nowe pozdrowienie z początku natrafi na trudności, gdyby jednak wszyscy konsekwentnie i uparcie przestrzegali, aby go używano, nie wątpię, że wyparłoby wkrótce „*Waidmannsheil*“ a mielibyśmy swoje odrębne i własne pozdrowienie, nie potrzebując się zapożyczać. Pytanie też, czy wszystkim podobać się będzie, wiadomo, że trudno wszystkim dogodzić, dlatego nie narzucam, lecz proponuję, a gdy kto co innego lepszego da na to miejsce, chętnie ustąpię. Chodzi tu o zasadę, aby wyrugować niemieckie słowo. Proponowałem pierwszy, przy tej więc sposobności i użyję pierwszy: całą drużynę myśliwską „św. Hubertowi“.

A. hr. Sumiński.

Korespondencye.

Jajkowce, 27. lutego 1902.

Zwracam uwagę tych myśliwych, którzy używają do sztućców austryackich nabojów systemu Manlichera (nie Mausera), że te naboje opatrzone zwykłą małą kapslą bardzo często zawodzą t. j. kłapią. Sam dzięki przypadkowi nie doświadczyłem tego, strzelając do zwierza, ale niejednokrotnie przy tarczy. Byłem jednak świadkiem jak w styczniu b. r. kłapał mój sąsiad na linii na jednem stanowisku z dwu luf do odyńca i tak

samo do lisa. Obecnie przed kilku dniami także mój sąsiad na linii, kłapnął z repetierowego Manlichera do odyńca, który mu wolno wyszedł na 20 kroków. Że takie wypadki są bardzo przyjemne dla odyńców nie ulega kwestyi, ale humor myśliwego po takiem kłapnięciu nie bardzo bywa wesoły. Ostatni wypadek, którego byłem świadkiem skłania mnie do opublikowania w „*Łowcu*“ niniejszego ostrzeżenia, a kto pragnie uniknąć zawodu, w chwili gdy po długich i ciężkich mozołach, doszedł do spotkania z grubym zwierzem, ten niech używa Manlicherowskich naboi, ale tylko z szerokiemi kapslami. Od chwili, gdy takimi strzelam nie doświadczyłem kłapnięcia. Mam nadzieję, że niniejsza uwaga skłoni naszych panów rusznikarzy do utrzymywania na składzie wyłącznie tylko naboi manlicherowskich o szerokich kapslach, a niejednego z myśliwych ochroni od przykrości, a nawet niebezpieczeństwa, o które w spotkaniu z grubym postrzałkiem nie trudno.

A. Przedrzymirski

Jajkowce, 27. lutego 1902.

Jako ilustracyę co do skuteczności broni urządzonej na amunicyę płaszczykową donoszę co następuje:

Dnia 26. lutego strzeliłem z dubeltowego sztućca manlicherowskiego do dzika lonżującego mnie w drągowinie na odległość 40 kroków. Dzik strzał zaznaczył, drugi raz strzelić już nie mogłem i dzik został przez mego sąsiada o 50 kroków dalej dobity. Gdy poszedłem na miejsce strzału, „*anschuss*“ znalazłem, moją kulę w 4 calowej grubości buczku i obfitą farbę na tropie za buczkiem. Kula przewierciła buczek na wylot i ugodziła dzika cokolwiek za komorę. Przy obielaniu tego dzika pokazało się, że kula przechodząc przez buk rozdzieliła się na trzy kawałki, z tych dwa przeszły dzika na wylot, robiąc otwory wielkości korony, trzeci ugrzązł z przeciwnej strony pod skórą. Dwie kule mego sąsiada, któremi dzika dobijał, znalazłem jedną w miękkiem, a drugą za uchem. Nie ulega kwestyi, że gdyby ten sąsiad był stał o 50 kroków dalej, byłby już nie strzelał do tego dzika.

Jestto praca, której żadna expresowa kula nie wykona, skuteczność bardzo pocieszająca przy strzałach w drągowinie do dzików, ostrzeżenie zarazem dla tych, którzy puszczają kule w kierunku zbliżającej się pogonki. Kula, którą strzelałem była półpłaszczykową.

A. Przedrzymirski.

Batiatycze, 6. marca 1902.

Skowronki przyleciały, a jakoś dziwnie nie chce się temu wierzyć, że to wiosna; błotna jesień, błotna zima, błotna wiosna, a daj Boże by i lato błotnem nie było. Jest tu bowiem potoczek zwykle suchy, znany całej okolicy, gdy jednak płynie na Jordan jestto smutna wróżba i prawie pewny znak, że mokre lato, a tego Jordana płynął!

Ale nim wróżby się spełnią, cietrzewie dużemi stadami żerują po oziminach i już jednego amanta słyszano, jak zanucił miłości śpiew. Spotka go kara, gdy minie wielkopostne smutne rozmyślanie, a jednak to karnawał biedaka, co płaci życiem za chwilę szczęścia i zapomnienia o troskach życia.

Słyszałem o polowaniu, gdzie gospodarz na flanku strzelał co moment, goście li nic nie widzieli, a rezultat był smutny, bo na rozkładzie był gość, co z irytacyi dostał serdecznego śmiechu, z kurczami żołądka, no i bądź tu gospodarzem!

I znów znalazł się amator, co zapolował u wrót swej stodoły na rozkochane, a tem samem, ślepe zajączki, jednak myślę, że nasz Sędzia w Mostach, pouczy go o gościnności, a na pokutę wsadzi na rekolekcye, do Iwanowej chaty!

Na zakończenie dodałbym i to z własnej praktyki, że dużo zależy od panów delegatów, byśmy mieli jak najwięcej członków Towarzystwa, a niekoniecznie właścicieli dóbr, lub terenów myśliwskich.

Każdy, co mu choć troszkę cennem jest tak szlachetny cel, jak podniesienie łowiectwa i zwierzyny w kraju, jakiekolwiek kto zajmuje stanowisko w społeczeństwie, powinien dorzucić cegiełkę do wspólnej pracy i bogactwa krajowego, a silni ilością i wśród dobrych chęci możemy, nietylko stanąć na równi z sąsiadami, ale mając przez naturę hojnie uposażone tereny łowieckie i różnorodną zwierzynę, stanąć na czele.

Tadeusz Romanowski.
delegat żółkiewski.

Pośpieszam podzielić się z kolegami w św. Hubercie rezultatem z sezonu moich letnich polowań. Pomimo dość nieprzyjaźnych warunków klimatycznych z wiosny r. z., które w znacznej mierze przyczyniły się do małej ilości zwierzyny, w miejscowościach, gdzie dzierżawiłem polowanie, było jej dość dużo.

I tak na obszarze 400 morgowym, przez kilka polowań zabiłem: 15 zajęcy, 61 kuropatw, 5 kszyków, 3 jączyki, 2 derkacze, 1 cietrzewia i 3 kwiczoły.

Ogółem 90 sztuk zwierzyny użytecznej, polując n. p. w pojedynkę i to latem tylko. Jakkolwiek rezultat ten tyczy się terenów położonych w Królestwie polskiem (gubernia piotrkowska: Włynice, Budy, Ojrzyn, chłopskie grunta) jednak nie od rzeczy będzie, że wspominam tu, gdyż Królestwo polskie jako państwo ościenne może i powinno interesować moich galicyjskich kolegów w łowieckim zawodzie.

Przypominam na tem miejscu, iż wszyscy myśliwi powinni zapisywać skrupulatnie rezultaty swoich polowań, (o powyższem pisałem obszerniej w jednym z artykułów moich p. t. „Z teki myśliwego“ drukowanym w „*Łowcu*“ z roku ubiegłego) coby było poważnym materyałem użytkowym do formowania statystycznych danych o ogólnym zwierzostanie w danem państwie.

I tak obecnie w „porze ogórkowej“ reasumujmy czynność naszą łowiecką ubiegłej doby, pracujmy usilnie nad zmniejszeniem plagi kłusowniczej, kontrolujmy pilnie rewiry — jednem słowem usilnie starajmy się o pomnożenie zwierzyny i racyonalne jej hodowanie, czego obfite plony w przyszłości zbierać będziemy.

Stefan Ostrowski.

W Nrze 5. „*Łowca*“ w sprawozdaniu z polowania w Nuszczu kazał dyablik drukarski zabić jednemu myśliwemu w jednym dniu 16 rogaczy. Ilość to widocznie nawet na tak świetny stan zwierzyny jak w Nuszczu za wielka, bo oto prosi nas nasz Szanowny Korespondent, aby liczbę tę w drodze sprostowania zredukować na 6 — co też czynimy. *Redakcya.*

Wścieklizna lisów.

Wszystkich tych panów Delegatów i członków Towarzystwa, do których p. Dr. Gabryszewski zwrócił się z kwestyonaryuszem w sprawie wścieklizny lisów prosimy usilnie o udzielenie Mu odpowiedzi o ile możności wyczerpującej. Prosimy także wszystkich tych myśliwych, którzy mogą coś w sprawie tej choroby lisiej powiedzieć, aby nie czekając na kwestyonaryusz, Drowi Gabryszewskiemu w Bóbrce spostrzeżenia swoje dla nauki bardzo ważne raczyli zakomunikować. *Redakcya.*

Nowa książka z dziedziny łowiectwa.

„*Myśliwy*“, napisał Artur hr. Sumiński, Kraków, drukiem A. Koziańskiego, r. 1092. Leży przed nami nie wielka książeczka, pod względem typograficznym bardzo przyjemnie się przedstawiająca, milsza jeszcze z tego powodu, że się w ogóle pojawiła. W naszej ubogiej literaturze łowieckiej z zadowoleniem powitać należy każdy objaw takiego zainteresowania się sprawą łowiecką, że skłania ono dobrego myśliwego do podzielenia się wynikami swojego doświadczenia z szerszym ogółem myśliwych. Oprócz wstępu zawiera książeczka ta następujące rozdziały: I. Myśliwstwo, II. Przybory, III. Zachowanie i wiadomości, IV. Sposoby polowania, V. Opieka nad zwierzyną, VI. Pies myśliwski i jego tresura. W kilku tych rozdziałach porusza autor wszystkie sprawy łowiectwa dotyczące, a czyni to w ten sposób, że z każdego zdania widać, iż pisze je doskonały myśliwy i praktyk. Styl hr. Sumińskiego znany czytelnikom „*Łowca*“, jędrny i zwięzły, nie zawsze jest wolny od usterek, ale zawsze maluje dokładnie myśl piszącego, tak, że między nim a czytelnikiem nieporozumień być nie może. Szanowny autor dąży do spolszczenia pewnych wyrazów niemieckich, więcej przez naszych myśliwych używanych — czy jednak spolszczenie n. p. wyrazu „*Anlauf*“ jest w obec utartego wyrazu „spotkanie“ potrzebne, zdaje się podlegać wątpliwości. Dziełko hr. Sumińskiego powinno niewątpliwie znaleść uznanie wśród naszych kół myśliwskich. *St. M.*

Spis członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.

Ciąg dalszy.

114. Cichry Jan.
115. Cielecki Zaremba Artur, delegat buczacki.
116. Cielecki Juliusz, delegat czortkowski.
117. Cienciała Sobiesław.
118. Cieński Bogusław.
119. Cieński Józef.
120. Cieński Leszek, delegat horodeński.
121. Cieński Ludwik, delegat trembowelski.
122. Cieński Marcin.
123. Cieński Stanisław.
124. Cieński Tadeusz, delegat zaleszczycki.
125. Cieński Zygmunt, delegat brzeżański.
126. Cihlar Antoni, delegat starosamborski.
127. Csillik Dr. Bronisław.
128. Ćwierzewicz Edward, delegat skałacki.
129. Cybulski Julian.
130. Cybulski Teodor.
131. Czapelski Tadeusz.
132. Czarkowski Antoni.
133. Czarkowski Golejewski Cyryl.
134. Czarkowski Konstanty.
135. Czarkowski Golejewski Tadeusz
136. Czarnecki hr. Jan.
137. Czarnowski Stanisław.
138. Czartoryski ks. Witołd, delegat jarosławski.
139. Czartoryski ks. Zdzisław.
140. Czaykowski Henryk.
141. Czaykowski Józef.
142. Czaykowski Witołd.
143. Czaykowski Władysław.
144. Czaykowski Włodzimierz.
145. Czechowicz Wicenty.
146. Czechowicz br. Władysław.
147. Czecz Lindenwald Herman, delegat bocheński.
148. Czecz Lindenwald Karol, delegat krakowski.
149. Czeczot Klemens.
150. Czerkawski Władysław, delegat przemyślański.
151. Czerniakowski Franciszek.
152. Czeżowski Jan Adam.
153. Czosnowski Colonna hr. Franciszek.
154. Dąmbski Władysław, delegat brzeski.
155. Demianowski Zygmunt.
156. Dewicz Bronisław.
157. Dietl Bronisław.
158. Długoszewski Stanisław, delegat cieszanowski.
159. Dłuski Henryk.
160. Dniestrzański Józef.
161. Dobek Józef.
162. Dobrowolski Józef.
163. Dobrzyński Adolf.
164. Dobrzyński Zygmunt.
165. Dolański Henryk.
166. Dolański Stanisław.
167. Domański Feliks.
168. Domaszewski Dr. Władysław.
199. Domrazek Józef.
170. Doms Robert.
171. Doschott Alfred.
172. Drahanowski Karol, delegat kamionecki.
173. Drohojowski hr. Bolesław.
174. Drohojowski hr. Karol, delegat mościski.
175. Drohojowski hr. Zygmunt.
176. Dryszkiewicz Jan.
177. Duczyński Zygmunt.
178. Dunajewski Dr. Stanisław.
179. Dunin Stanisław.
180. Dunikowski Dr. Emil.
181. Dybaś Dr. Stanisław.
182. Dygulski Bończa Władysław.
183. Dzięciołowski Tadeusz, delegat złoczowski.
184. Dzieduszycki hr. Edmund.
185. Dzieduszycki hr. Jerzy.

186. Dzieduszycki hr. Karol, delegat stryjski.
187. Dzieduszycki hr. Stanisław.
188. Dzieduszycki hr. Tadeusz.
189. Dziembowski Dr. J., delegat nowosądecki.
190. Dzierżek Edmund, delegat borszczowski.
191. Dziewolski Apolinary.
192. Dziewolski Zygmunt, delegat nowotarski.
193. Dzikowski Alfred.
194. Dziubanowski Edward.
195. Dziubiński Leon.
196. Ebenberger Adolf. delegat przemyski.
197. Eder Mirosław.
198. Eder Zdzisław.
199. Ekielski Dr. Józef
200. Fabiański Wacław, delegat sokalski.
201. Fedorowicz Dr. Adam.
202. Fedorowicz Alexander.
203. Fedorowicz Leon.
204. Fedorowicz Władysław.
205. Feldschuh Józef.
206. Fern Józef.
207. Festenburg Dr. Edward.
208. Feuereissel Henryk.
209. Filous Emil, del. kołomyjski.
210. Findling Jakób.
211. Flach Walery.
212. Florkiewicz Witołd.
213. Frenkel Ignacy.
214. Frenkel Józef.
215. Fuchs Rudolf.
216. Gabryszewski Dr. Tadeusz.
217. Gajewski Adolf.
218. Galiński Józef, del. stryjski.
219. Galiński Kazimierz, delegat brzeżański.
220. Garapich Kazimierz.
221. Garapich Włodzimierz.
222. Garwoliński Henryk, delegat brodzki.
223. Gaszyński Dr. Antoni.
224. Gaszyński Dr. Feliks.
225. Gawroński Rawicz Jerzy.
226. Gebauer Antoni.
227. Gedroyć ks. Władysław.
228. Giebułtowski August.
229. Gintowt Ubysz Dziewiałtowski Feliks.
230. Głażewski Dr. Adam.
231. Głuchowski Grzegorz, delegat nadwórniański.
232. Głuchowski Jakób.
233. Gniewosz Feliks.
234. Gnoiński Jan.
235. Godlewski Tadeusz.
236. Godowski Władysław.
237. Gołaszewski Napoleon, delegat podhajecki.
238. Gołaszewski Stanisław.
239. Goławski August.
240. Gołębski Kazimierz.
241. Gołkowski Andrzej.
242. Gołkowski Antoni.
243. Gołuchowski hr. Adam.
244. K. Gołuchowski hr. Agenor.
245. Goralczyk Antoni.
246. Gorayski August. delegat krośnieński.
247. Gordaszewski Teofil.
248. Górkiewicz Józef.
249. Gostkowski Alexander.
250. Gos yński Karol.
251. Gotwald Emil, delegat trembowelski.
252. Gotwald Mieczysław.
253. Gotwald Michał.
254. Gotleb Henryk.
255. Gotleb Haszlakiewiczowa.
256. Götz Okocimski Jan, delegat brzeski.
257. Grand Józef, delegat przemyślański.
258. Groblewski Zygmunt, delegat kałuski.
259. Grocholski hr. Kazimierz.
260. Grochowalski Bronisław.
261. Grodzicki Maryan.
262. Grünwald Józef.
263. Günther Antoni.
264. Gutowski Feliks.
265. Gużkowski Jan.
266. Gużkowski Józef.
267. Haczewski Karol.
268. Haczewski Dr. Stanisław.
269. Hamerski Maryan.
270. Hann Robert.
271. Hartmann.
272. Hatschier Konstanty.
273. Hegenberger Jacek.
274. Hendrich Włodzimierz.
275. Hetper Maryan.
276. Heydel br. Franciszek.
277. Hiolski Edmund, delegat brzeżański.
278. Hirsch Piotr.
279. Hoffman.
280. Hoffman Teofil.
281. Hołubowicz Bronisław.
282. Hołubowicz Kazimierz.
283. Homolacz Stanisław.
284. Homolacz Stanisław.
285. Horoch br. Adam.
286. Horodyński Onufry, delegat brodzki.
287. Horodyński Zbigniew, delegat tarnobrzeski.
288. Horodyski Franciszek, delegat buczacki.
289. Horodyski Kazimierz, delegat husiatyński.
290. Horodyski Leon, delegat husiatyński.
291. Horodyski Tomasz.
292. Horoszkiewicz Tadeusz.
293. Horwath Apolinary.
294. Hulimka Michał.
295. Hupka Dr. Jan, delegat kolbuszowski.
296. Iwański Dr. Karol.
297. Jabłonowski Stanisław.
298. Jachimowski Kazimierz.
299. Jakesch Dr. Bronisław.
300. Jakubowicz Eugeniusz.
301. Jakubowicz Mieczysław, delegat wadowicki.
302. Janicki Mieczysław.
303. Janicki Ryszard.
304. Janiszewski Stefan.
305. Janko Stefan, delegat rudecki.
306. Janko Kazimierz.
307. Jankowski Władysław, delegat podhajecki.
308. Jankiewicz Wiktor.
309. Janowski Franciszek, delegat doliński.
310. Jarosz Jerzy.
311. Jarzymowski Józef.
312. Jasieński Bolesław.
313. Jasiński Wiktor.
314. Jasiński Stanisław.
315. Jaszczurowski Stanisław.
316. Jastrzębski Witołd.
317. Jawetz Adolf.
318. Janowski Walery.
319. Jaworski Tadeusz.
320. Jaworski Tadeusz.
321. Jaworski Władysław.
322. Jaworski Dr. Zygmunt.
323. Jędrzejowicz Józef.
324. Jędrzejowicz Stanisław, delegat rzeszowski.
325. Jędrzejowicz Zdzisław.
326. Jędrzejowicz Tomisław.
327. Jędrzejowski Michał.
328. Jedynakiewicz Władysław.
329. Jełowicki Alexander.
330. Jełowicki Jerzy.
331. Jełowicki Wacław.
332. Jocz Bolesław.
333. Jordan Adam.
334. Jordan Roman.
335. Józefowicz Ludwik.
336. Jurystowski Edmund.
337. Kabus Korneliusz.
338. Kaden Dr. Józef.
339. Kader Dr. Bronisław.
340. Kaempfe Albert.
341. Kallir Dr. Leon.
342. Kalisz Dr. A,
343. Kański Kazimierz.
344. Kapka Józef, delegat cieszanowski.
345. Kapliński Bolesław.

346. Karczewski Henryk.
347. Kauss.
348. Kazecki Tomasz.
349. Kęszycka Wanda.
350. Kęplicz Maryan.
351. Kesselring Rudolf.
352. Kijas Henryk.
353. Kirchmajer Kazimierz
354. Kirschner Wincenty.
355. Kisielewski Franciszek.
356. Kisielewski Kazimierz.
357. Kisielewski Ludwik.
358. Kiżyk Włodzimierz.
359. Klein Józef.
360. Kleski Jan.
361. Kliszcz Wilhelm.
362. Klominek Otokar.
363. Kłobukowski Władysław.
364. Kłopotowski Benedykt.
365. Klusik Tadeusz.
366. Knapp Alfred.
367. Kobylański Alexander.
368. Kobylański Stanisław.
369. Kochanowicz Hilary.
370. Kochanowski Cyryl.
371. Kocół Józef.
372. Koczyński Romuald, delegat bocheński.
373. Kohlberger Romuald.
374. Komierowski Dr. Jan.
375. Komorowski hr. Józef.
376. Komorowski hr. Mieczysław, delegat brzeżański.
377. Komorowski hr. Władysław, delegat niski.
378. Konarski hr. Henryk, delegat przemyski.
379. Konarski hr. Stanisław.
380. Konopacki Mieczysła, delegat zbaraski.
381. Konopka br. Jan, delegat dąbrowski.
382. Konopka br. Stanisław.
383. Konopka br. Stefan, delegat myślenicki.
384. Kopacz Oskar.
385. Kopetschny Edward.
386. Korasiewicz Antoni.
387. Korasiewicz Leon.
388. Korasiewicz Mieczysłsw.
389. Korczyński Dr. Ludomił.
390. Kornberger Wiktor.
391. Kornicki Jan, delegat tarnowski.
392. Korwin Mieczysław.
393. Korytowski hr. Juliusz.
394. Korytowski JE. Witołd.
395. Korytowski hr. Władysław.
396. Korytyński Tytus, delegat kamionecki.
397. Korzeniowski Ignacy.
398. Korzenny Wiktor.
399. Kossakiewicz Władysław, delegat doliński.
400. Kossowski Stanisław.
401. Kostheim Dr. Klemens, delegat niski.
402. Kotz Michał.
403. Kowalski Stanisław.
404. Kowalski Stanisław.
405. Kowalski Tomasz.
406. Kowalski Tytus.
407. Kowenicki Dr. Waleryan.
408. Kownacki Antoni.
409. Kownacki Konstanty.
410. Kownacki Rudolf.
411. Kozicki Dr. Edward.
412. Koziebrodzki hr. Antoni.
413. Koziebrodzki hr. Józef.
414. Koziebrodzki hr. Józef.
415. Koziebrodzki hr. Ludwik.
416. Koziebrodzki hr. Tadeusz.
417. Kozik Antoni.
418. Koziek Teodor.
419. Kozłowiecki Adam, delegat kolbuszowski.
420. Kozłowiecki Stefan.
421. Kozłowski Jan.
422. Kozłowski Floryan, delegat dobromilski.
423. Kozłowski Stanisław.
424. Krajewski Józef.
425. Krasicki hr. August.
426. Krasicki hr. Ignacy.
427. Krasicki hr. Ksawery.
428. Kraska Wawrzyniec.
429. Krasnopolski Władysław.
430. Kreyser Oskar.
431. Krobicki Leon.
432. Krobicki Dr. Tadeusz.
433. Krogulski Seweryn.
434. Królikowski Jan.
435. Kruszewski Wincenty.
446. Krusenstern hr. Karol.
437. Kruszyński Franciszek.
438. Kryśko Alexander.
439. Krumholz Tadeusz.
440. Krzeczunowicz Alexander.
441. Krzeczunowicz Waleryan, delegat lwowski.
442. Krzysztofowicz Jan.
443. Krzysztofowicz Józef.
444. Krzyżanowski Adam.
445. Krzyżanowski Edmund.
446. Kunaszowski Franciszek.
447. Kunc Albin.
448. Kurnatowski Zygmunt.
449. Kurnikowski Zdzisław.
450. Kurzeja Józef.
451. Kuryłowicz Władysław.
452. Kuschee Edward.
453. Küngsberg br. Ulrych, delegat turczański.
454. Lang Franciszek.
455. Lanikiewicz Józef, delegat przemyski.
456. Larisch br. Adryan, delegat bocheński.
457. Laurecki Leon, ksiądz.
458. Lazarewicz Józef.
459. Leligdowicz Piotr.
460. Leszczyński Celestyn.
461. Leszczyński Jan.
462. Lewakowski Alfred.
463. Lewandowski Roman.
464. Lewartowski br. Karol.
465. Lewicki Teodor.
466. Lewicki Włodzimierz.
467. Linderski Konstanty.
468. Lipiński Bronisław.
469. Lisiewicz Dr. Zygmunt.
470. Lisowiecki Dr. Maryan.
471. Lityński Edmund,
472. Loesch Stanisław.
473. Loefler Wilhelm.
474. Lorenc Franciszek.
475. Loewenfeld Adolf.
476. Lubomirski ks. Andrzej.
477. Lubomirski ks. Hieromin.
478. Lubomirski ks Stanisław.
479. Ludwig Jan.
480. Ładomirski Zdzisław.
481. Łapicki Józef.
482. Łasiński Józef, delegat brzeski.
483. Łastowiecki Bronisław.
484. Łastowiecki Higieniusz.
485. Łastowiecki Piotr.
486. Łastowiecki Zygmunt.
487. Łazarowicz Antoni.
488. Łączyński Kazimierz.
489. Łączyński hr. Zygmunt.
490. Łempkowski Jan.
491. Łobos Longin, delegat brzeżański.
492. Łobodziński Agenor.
493. Łodyński Stanisław.
494. Łopacki Kazimierz.
495. Łoś hr. Maryan, delegat samborski.
496. Łubieński hr. Alfred.
497. Łubieński hr. Kazimierz, degat jaworowski.
498. Łubieński hr. Franciszek, delegat wadowicki.
499. Łubieński hr. Tadeusz.
500. Łukasiewicz Jakób.
501. Łukasiewicz Antoni.

C. d. n.

DROBNE OGŁOSZENIA.

(po $1^1/_2$ ct. od wyrazu).

Leśnik z kilkuletnią praktyką, ukończoną szkołą dla c. k. leśniczych w Bolechowie i z egzaminem państwowym, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adresem E. Ossowski, Krzywcza n. Sanem koło Przemyśla.

Wyżeł kasztanowaty, rasy nowoniemieckiej, doskonały, wytresowany, w drugiem polu, po dobrych rodzicach z „Orme“ po „Belli“ jest za 300 koron do nabycia. Dam go na tydzień na próbę. Hr. Sumiński. Uszew.

Szczenięta angielskie Settery (Lawerak) po premiowanych rodzicach bardzo pięknych i doskonałych w polowaniu, do sprzedenia po 25 złr. (50 kor.), w Maju do oddania. — Zarząd dóbr Kurzany.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do sprzedania — 3 psy, 2 suki rasy krzyżowanej pointerów z rasą angielskich, roczne bardzo ładne i po bardzo dobrych rodzicach, z ukończoną tresurą domową. 1 suka 6-cio miesięczna seterka maści orzechowej tanio do sprzedania.

NAWOZY SZTUCZNE

Superfosaty z czystych kości mineralne i amonialne oraz

Mączkę kostną

i Żużle prawdziwe niemieckie

z gwarancyą za zawartość i jakość składników

dostarcza najtaniej

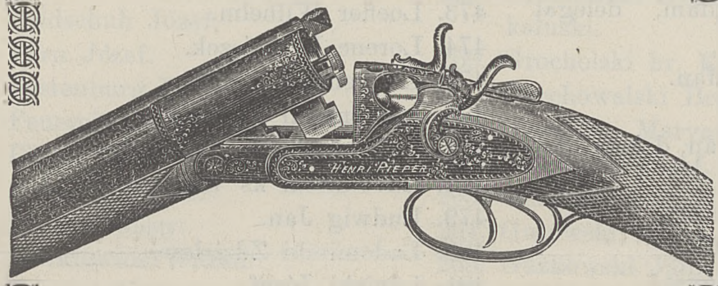
Bank rolniczy we Lwowie

plac Smolki 5.

Alfred Dzikowski

c. i k. nadworny dostawca.

Lwów, ul. Karola Ludwika l. 1.



Główny magazyn i fabryka

broni myśliwskiej

odszczególniona na wystawach krajowych:

Dyplomem honorowym Wys. c. k. Ministerstwa handlu i 10-ma medalami zasługi,

poleca znakomitą

BROŃ MYŚLIWSKĄ

jako to

Lankastrówki z kurkami i bez kurków. Sztućce, Exprcsy, pojedyncze i podwójne. Trzylufki lankaster, iglicowe i hamerles. Iglicówki Teschnera. W. Collatha. Rewolwery, pistolety floberty i t. d.

Jedyny skład fabr. łusek nabojowych i patronów ostrych, niemniej

Przybory myśliwskie i łowieckie

po cenach najtańszych.

Skład win herbaty i rumu

PIOTRA MIKOLASCHA i Sp.

we Lwowie

poleca w najlepszych gatunkach

herbatę chińską i ceylońską

firmy C. Trau w Wiedniu

C. k. austr.

i ces. japońskiego nadwornego dostawcy

po cenach oryginalnych.

Herbata Congo Nr. 3 . . .	$^1/_2$ kilo K.	3.—
„ Souchong Nr. 4 . .	„ „ „	3.—
„ Wysiewki Nr. 2 . .	„ „ „	2·50
„ „ Nr. 1 . .	„ „ „	3·50
„ Ningchow wysiewski	„ „ „	4.—
Pecco Congo Nr. 1	„ „ „	5.50
Herbata kwiatowa przednia .	„ „ „	6.—
Sansinsky Nr. 1	„ „ „	7.50
Herbata Melange czarna wybrana dla **Kasyna Narodowego** .	„ „ „	9.50
Herbata Moning Nr. 1 najprzedniejsza z nowego zbioru .	„ „ „	9.50

do nabycia w paczkach po $^1/_4$, $^1/_8$, $^1/_{16}$ Kilo.

Zamówienia od 20 K. franco i opłatnie.

W. SZADKOWSKI i S. KOPCZYŃSKI

ZA DOBOROWĄ BROŃ MEDAL SREBRNY.

Pracownia rusznikarska we Lwowie, ul. Batorego l. 20 Hotel Saski. Wyrabia i utrzymuje na składzie **wypróbowaną broń myśliwską wszelkich systemów jakoteż przerabia ze starych na najnowsze systemy.**

Zamówienia i reperacye w miejscu, jak i na prowincyi wykonywa szybko i starannie.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**